Tom III. 11. Kwietnia 1871. Nr. 11.

Rok dwunasty.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1., 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Jakób i Maciej Miłkowscy.

Przypominacie sobie, kochani Czytelnicy, co wam zeszłego roku napisałem o Piotrze Ostrowskim, braciszku w zakonie OO. Bernardynów w Skępem i Warszawie, co napisałem o klasztorze OO. Bernardynów w Skępem. Otóż z tym klasztorem mają także związek dwaj bracia, o których właśnie podaję wam ciekawą wiadomość.

Niedaleko od Skępego leży pod Tupadłami osada Będzin. W tej tedy osadzie żył kilkadziesiąt lat temu ubogi wieśniak Miłkowski z żoną swoją i siedmioma synami. Miał on niewielki kawałek roli, lecz czuł się tak swobodnym i szczęśliwym, że nie zazdrościł największemu bogaczowi. Pracował wytrwale i ochoczo, to też jako tako mógł przecie wyżywić rodzinę swoją. Kto wszedł do jego chaty, przekonał się od razu, że tu mieszka poczciwość i zadowolenie i zdawało się każdemu, że jakby dla niego napisał niegdyś Jan z Czarnolasu mądre słowa:

Ten Pan zdaniem mojem,
Kto przestał na swojem.

Bóg też widocznie błogosławił pobożnej rodzinie, wspierał ją łaską swoją, bo panowała w niej rzadka dziś pobożność i miły ojców naszych obyczaj. Nie dziw więc, że chata Miłkow-

skiego wpadała każdemu w oko, bo z niej nie wyszło żadne zgorszenie, owszem jak najpiękniejszy przykład.

Miłkowski wychowywał synów swoich podług sumienia; zaprawiał ich w pracy i bojaźni bożej, nie wodził ich na zbytki lub zabawy karczemne, ale natomiast prowadził ich do klasztoru OO. Bernardynów w Skępem, tu modlił się z nimi i błagał Najswiętszej Panienki o piękną dla nich przyszłość.

I nie omylił się przykładny ojciec, bo synowie wzrastali prawdziwie w łasce u Boga i ludzi, na wielką pociechę rodziców swoich. Najlepszym jednak z nich synem był Jakób, syn najstarszy, który się urodził 1810 roku. Od pierwszej młodości odznaczał się on bystrym zmysłem, rozwagą i ciekawością. Kiedy wziął jaką rzecz do ręki, oglądał ją na wszystkie strony, dociekał dla czego ona tak lub owak była zrobiona i zastanawiał się nad tem, do czego ona też może służyć? A gdy szedł z ojcem w pole lub do lasu, to bez ustanku zarzucał ojca pytaniami:

— A powiedz mi też, tatuniu luby, kto to tę rzecz zrobił, zkąd ona się tu wzięła, co ludzie z nią zrobią? I tak dalej.

Ojciec cieszył się takim synem. Jak umiał, tak mu tłumaczył każdą rzecz, a syn sobie miarkował i nabierał nauki. Ale najbardziej lubił on chodzić z rodzicami do Skępego, modlić się tutaj nabożnie i przypatrywać tej cudownej figurze Matki Boskiej. Ile razy ztąd odszedł, zawsze mu było jakoś błogo w sercu, w myśli weselej, przed oczyma swobodniej. Patrzył na ludzi i zazdrościł im tą szlachetną zazdrością, iż oni modlą się na książkach, a on tego robić nie może, bo czytać nie umie...

To go trapiło, a w chacie nikt czytać nie umiał; państwo ze dworu nie zajmowali się nauczaniem czytania, a szkółki nie było wówczas w całej okolicy. Ojciec zaś nie był w stanie, by Jakóbka mógł posyłać do szkoły w mieście, tak więc w żalu i nadziei upływał czas dobremu chłopcu.

Nareszcie dowiaduje się na największą swą pociechę, że ciotka jego zna się cokolwiek na druku. Idzie tedy do niej i najgoręcej prosi, by go czytać nauczyła.

Stało się podług jego woli. Poczciwa ciotka rozniecïwszy łuczywo na kominie, uczyła go wieczorami jesiennemi składania liter, czego pojętny chłopiec nauczył się w krótkim czasie. Ojciec sprawił Jakóbkowi książkę do nabożeństwa, i odtąd nie było dla niego większej uciechy jak iść z rodzicami do Skępego i tam z książki chwalić Najświętszą Pannę

Jakób nauczył się wnet na pamięć różnych modlitw i pobożnych pieśni, które śpiewał pomagając ojcu w polu lub rzucając ziarno na zorane pole.

Kiedy nie pracował w gospodarstwie, wyrzynał przy śpiewie rozmaite rzeczy z drzewa, a tak pięknie i ozdobnie, że się temu ludzie nie mogli nadziwić do sytości. Ale bo też będąc jeszcze małym chłopcem, wielki do tego okazywał talent. Wiemy, że gdy obaczył rzecz jaką, to ją obejrzał dokładnie a potem próbował, czy podobnej nie wyrobi z drzewa? Pasąc bydełko na łące, wyrzynał z drzewa ozdobne laski, robił klatki, krzyżyki a nieraz to i wyrzezał ołtarzyk lub kapliczkę zgrabną, w której poustawiał własnej roboty figurki świętych.

I ćwiczył się w tej sztuce ustawicznie. Później nabył takiej wprawy w swoich rękach, że się wziął do wyrzynania nawet większych figur.

Zobaczywszy to ludzie, kiwali głowami i mówili:

— Z tego Jakóba będzie kiedy słynny człowiek, bo to nie żarty z prostego drzewa wyrobić takie piękne rzeczy, a do tego bez nauki i przykładu! . . .

I nie na prożno mówili ludzie, bo Jakób przy usilnej pracy w swojej sztuce wyrobił sobie imię i nabrał wziętości daleko i szeroko.

Jak nam wiadomo, lubił on przyglądać się figurze Matki Boskiej skępskiej. Owoż zaczął on naśladować i wyrabiać tę figurę, ale początkowych prac swoich nie pokazał nikomu. Ciągle poprawiał i doskonalił owe figury swojej roboty, aż w końcu odważył się jednę zrobić na obstalunek dla pana dziedzica z Brudzina, niejakiego Teofila Srednickiego, który ją ustawił koło swego domu.

Piękną tę pracę obaczyła pani Brochocka i zapoznawszy się z Jakóbem, kazała mu zrobić sobie podobną figurę.

Żądanie takie jakkolwiek ucieszyło go niezmiernie, przejęło go do żywego. Myśli sobie tedy tak:

— Widać, że już taka wola Boża, żebym był snycerzem, ale na chwałę Boską, żebym tylko świątobliwe wyrzynał rzeczy. . .

Jakoż udał się zaraz do Skępego do OO. Bernardynów i wyznał otwarcie, że ma wielkie nabożeństwo do figury Matki Boskiej w ich kościele będącej, to też najgoręcej pragnie, by ją mógł wyrabiać jak najgodniej dla dobrych ludzi w polskim kraju.

Zakonnicy obejrzawszy jego dawniejsze prace, wnet się przekonali, że pod siermięgą Jakóba pobożne bije serce, a w duszy złożył Bóg niepoślednie zdolności. Pozwolili więc, żeby się z blizka przypatrywał cudownej figurze i wyrzynał potem podobne jej figury.

Jakób był wtenczas nad podziw uniesiony, ale chcąc sobie zjednać łaskę nieba do świętego dzieła, nie wziął się od razu do niego. Modlił się, pościł, przystępywał do spowiedzi, a dopiero potem zaczął swoją robotę Zrobił sobie przed figurą podwyższenie i przez kilka dni rozpatrywał się w cudownej postaci Matki Boskiej z prawdziwem zachwyceniem.

Po takiej próbie wziął się do rzeczy i wykonał tak piękną figurę, że się sam nie spodziewał, iżby zdołał zrobić taką.

I robił odtąd figury Matki Boskiej skępskiej mniejsze i większe, ale nigdy nie zaczął pierwej roboty, dopóki modlitwą nie nastroił swego ducha. Wkrótce wiedziano w całym kraju o Jakóbie i zachwycano się jego wyrobami.

Wziętość miał wielką. Ale przy tem wszystkiem był czasem bardzo smutny, bo sam tylko oddawał się snycerskiej pracy. Nie miał nikogo, kogoby uczył swojej sztuki, co było wielkiem jego pragnieniem.

Ze wszystkich braci kochał on najbardziej Macieja Po pewnym atoli czasie spostrzegł ucieszony, że Maciej naśladuje go w pracy i piękne okazuje ku temu zdolności. Uczy go tedy Jakób, pokazuje i objaśnia, a gdy Maciej zniechęcony opuszcza ręce i nie chce dalej robić, zachęca go do wytrwałości i każe wzywać pomocy Bożej, a praca pójdzie gładko.

Rżnie dalej Maciej, ale po nie długim czasie wychodzi z domu. Wtedy bierze Jakób jego prace, poprawia potajemnie, a gdy przyjdzie Maciej, oczom swoim nie dowierza, że tak wszystko pięknie robi i znowu nowej nabiera ochoty do dalszej pracy.

Tak widzicie, moi kochani, przez zachętę Jakóba, Maciej doszedł do takiej biegłości, że później często i lepiej wyrzynał od samego Jakóba, ale zawsze brakowało mu tej wiary i ciepła serdecznego, czem się odznaczają prace Jakóba.

I pomyśli sobie niejeden, że Miłkowscy poświęcając się snycerstwu, zaniedbali gospodarstwa. Tak się nie dzieje. Uprawiają oni rodzinną glebę, a w swobodniejszej chwili wyrzynają świętych, osoby pana Jezusa; ale najwięcej wyrabiają figur przedstawiających Matkę Boską skępską, których tysiące rozchodzą się po ziemi polskiej. Nie robią oni tego jedynie dla zysku, ale w celu szerzenia pobożności. Rocznie zarabiają sobie do 8.000 złotych polskich czyli podług naszej rachuby 2000 złotych austryjackich.

Pewien pan będąc u Jakóba Miłkowskiego, tak pisze:

— Zwiedziłem warsztat i dom Jakóba Miłkowskiego, tego dziś już prawie starca; poznałem go jak spokojny, pełen wiary i ufności w Bogu pracuje dłutem i orze swą skibę. Widziałem jego roztropność, zacność, jasność zdania, pochop do oświaty i nauki. Każdy pojmie, iż to jest człowiek, który służyć może za wzór tym ludziom, którzy urodziwszy się pod nizką strzechą, otrzymali z rąk Stwórcy wyższe zdolności i chcą je obrócić na chwałę Ojca przedwiecznego i pożytek swej braci siermięgowej.

Tyle o dwóch braciach snycerzach, których niechaj Bóg trzyma w łasce swojej. *Józef z Bochni.*

Szczęść Boże!

Szczęść Boże! — ojców, wyrazie święty,
Wszystkich zatrudnień zaczęcie i godło!
Z tobą i sprawa i bój zaczęty,
To się też wtenczas i dobrze wiodło;
Zawsze bo brzmiało: „Boże szczęść!“
Rosła nam chwała — a Panu cześć.

Z tem hasłem w pole — bracia Wieśniacy,
Idąc, — pomnijcie — że pod tem niebem
Wojną zniszczeni są tam biedacy,
Których trza polskim nakarmić chlebem.
Więc pracy Waszej Boże szczęść!
Biednym na pomoc — sobie na cześć.

Kiedy zaś promyk szczęśliwszej doli
Wciska się do was z Ludu oświaty,
Wkrótce nas bratnia miłość zespoli
I dawną świetność pokażem światu.
Chęciom, nadziejom Boże szczęść!
Daj nam swobodę — my Tobie cześć!.

Bracia kochani! niechaj nie ginie
Życzenia tego podźwięk uroczy!
Niech cnota Ojców odrasta w synie,
A łaska Niebios znów nas otoczy,
Gdy z wiarą rzekniem: „Boże szczęść!“
Będzie chleb, światło i Polski cześć.

M. Nadwiślak.

Żyrafa.

Gdyśmy Wam opisywali słonia, lwa i nosorożca, pomyśleliście zapewne sobie, że to już największe zwierzęta, jakie ziemia nasza nosi. Wielkie są one wprawdzie, a może nawet ze zwierząt czworonożnych największe, nie są one jednak zwierzętami najwyższemi. Istnieje jeszcze jedno zwierzę wysokie i to wysokie nadzwyczaj, które również w krajach mieszka, w których żyją lwy i słonie, t. j. w Afryce, a tem właśnie zwierzęciem jest żyrafa, której to rysunek macie właśnie przed sobą.

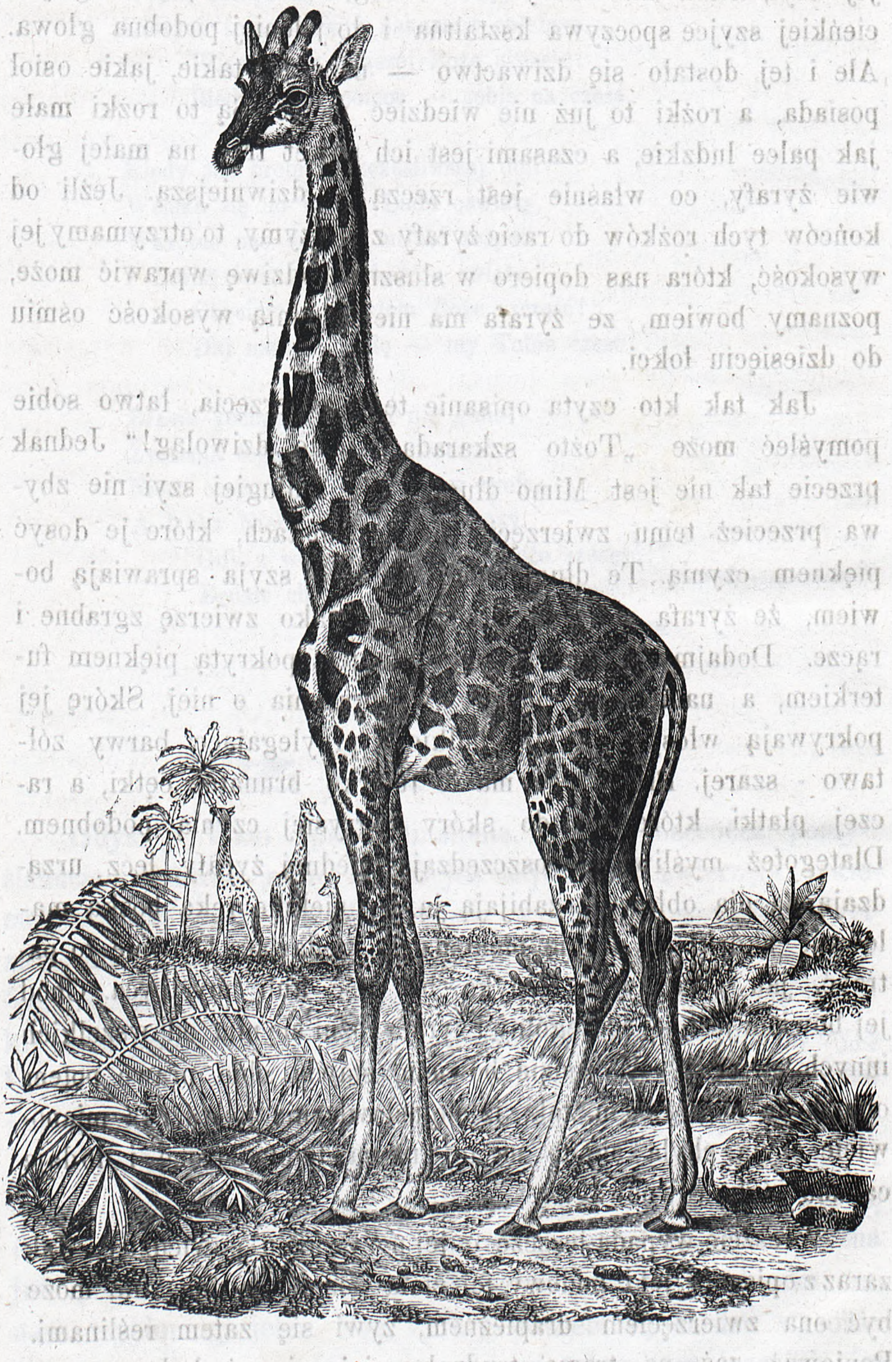
Żyrafa należy do tej samej rodziny zwierząt, do której i owca i nasz jeleń należy, ma bowiem podobne racice i głowę do głowy jelenia zbliżoną. Lecz na pierwszy rzut oka można już poznać, że to przecież ani nasza wełnista owieczka, ani nasz szybkonogi jeleń. Nogi żyrafy bowiem są bardzo wysokie niby szczudła a przednie znacznie od tylnych wyższe. }Tułów jej po winienby stosunkowo do tych nóg długich być dość długi

i tęgi, ale-gdzietam, cały jest dość szczupły i na trzy łokci długi. Zato to, czego nie dostaje tułowiu żyrafy, dostało się jej szyi, która ma cztery łokci długości. Na tej to długiej a cieńkiej szyjce spoczywa kształtna i do jeleniej podobna głowa. Ale i tej dostało się dziwactwo — uszy jej takie, jakie osioł posiada, a rożki to już nie wiedzieć na co. Są to rożki małe jak palce ludzkie, a czasami jest ich nawet trzy na małej głowie żyrafy, co właśnie jest rzeczą najdziwniejszą. Jeżli od końców tych rożków do racic żyrafy zmierzymy, to otrzymamy jej wysokość, która nas dopiero w słuszną podziwę wprawić może, poznamy bowiem, ze żyrafa ma nieposlednią wysokość ośmiu do dziesięciu łokci.

Jak tak kto czyta opisanie tego zwierzęcia, łatwo sobie pomyśleć może „Tożto szkarada! tożto dziwoląg!“ Jednak przecie tak nie jest. Mimo długich nóg i długiej szyi nie zbywa przecież temu zwierzęciu na przymiotach, które je dosyć pięknem czynią. Te długie nogi oto i ta szyja sprawiają bowiem, że żyrafa się nam przedstawia jako zwierzę zgrabne i rącze. Dodajmy jeszcze do tego, że jest pokrytą pięknem futerkiem, a nabierzemy innego wyobrażenia o niej. Skórę jej pokrywają włosy krótkie, gładkie a przylegające barwy żółtawo - szarej. Prócz tego ma to futerko brunatne cętki, a raczej płatki, które je do skóry tygrysiej czynią podobnem. Dlategoteż myśliwi nie oszczędzają biednej żyrafy, lecz urządzają na nią obławy i zabijają ją, by pięknie ręką boską malowane skórki za drogie pieniądze sprzedawać. Dziwnie to patrzyć, jak taka żyrafa umyka, by ujść kuli myśliwca. Chód jej bowiem jest jej szczególny i żyrafa różni się nim od wszelkich innych zwierząt. W pędzie bowiem stawia obie prawe potem obie lewe nogi razem, tak, iż się ustawicznie kołysze a mianowicie szyją chyla się to na tę, to na tamtą stronę i dodaje całemu ciału równowagi.

Wreszcie wypada jeszcze o jej pożywieniu powiedzieć. Jak zaraz z opisania jej i budowy jej ciała poznać można, nie może być ona zwierzęciem drapieżnem, żywi się zatem reślinami. Ponieważ zaś po trawę trudnoby jej sięgać było, przeto

ogryza liście drzew, których dla wysokości ciała nie trudno jej dostać.



Żyrafa.

Jeżli zaś się kładnie na spoczynek, albo jest zmuszoną trawy pożywać, to musi uklęknąć.

Tem kończymy opisywać Wam czworonożne zwierzęta ciekawsze z innych części świata, i obiecujemy Wam dawać w następnych numerach opisy i rysunki niektórych ptaków szczególniejszych z owych gorących krajów. —

Na podwórzu u Wawrzyńca.

Wawrzyniec dobrym był gospodarzem, to też w całej okolicy wielki miał rozgłos. Ludzie przychodzili do niego po radę, bo on też był kilka lat za granicą, a osiedliwszy się na własnej ziemi, czytał książki i gazety, jak to robią włościanie w innych krajach, więc też wiele miał wiadomości.

Razu jednego stał sobie na podwórzu i rozglądał się do okoła. Wtem nadchodzi do niego Szczepan Wąsik i pochwaliwszy Boga, tak się odzywa:

— Nadczemże tak dumacie, miły kumie?

— Ot nadczem dumam? — odpowie Wawrzyniec — Nad mojemi stajniami i oborami, gdzie przebywają moje konie i bydełko. Od stajen i obór zależy zdrowie i zalety zwierząt.

— Ale co wy też mówicie? — odparł Szczepan.

— Nie inaczej, mój kumie! rzeknie Wawrzyniec.

Na to powie zaraz Szczepan:

— A to pewnie dla tego moje bydło takie liche, że mam niedogodne stajnie?...

— Pewnie, że dla tego — odpowie Wawrzyniec — bo jak człowiekowi na zdrowiu szkodzi mieszkać w złym domu, tak i bydlęciu dzieje się w złej stajni. Czytałem ja nie dawno właśnie przydatną wiadomość o stajniach i oborach, owo i opowiem wam wszystko jak zrozumiałem.

Gdy człowiek chce mieć dobre zdrowie, powinien ciało utrzymywać w czystości, rzeczy mieć w porządku; w domu powinien zaprowadzić schludność, przewietrzać izby, bo:

Nieczystość i nieochędóstwo
Rodzi w ciele chorób mnóstwo.

Tak samo ma się rzecz i ze zdrowiem zwierząt. Nie powinne one doznawać zaniedbania, ale powinne być utrzymywane w czystości, inaczej będą wyglądały licho i posługa z nich niewielka.

Niech tam zdrowia nikt nie żąda,
Kędy stajnia źle wygląda;
A gdzie czysty każdy kątek —
Będzie zdrowie u zwierzątek.

W mieszkaniu przebywa człowiek najwięcej, bydło zaś w stajni. W jednem i drugiem miejscu powinna być koniecznie czystość, bo plugastwo tak ludziom jak i zwierzętom szkodzi niezawodnie.

— A jak też powinna wyglądać dobra stajnia? — zapytał Szczepan Wąsik.

— Stajnia mojem zdaniem — mówił Wawrzyniec — powinna być obszerna, nie zbyt ciasna, aby zwierzęta mogły wygodnie stać obok siebie. Tak człowiek jak i zwierzę potrzebuje ruchu, a w ciasnej stajni robić tego nie może. Trzeba atoli uniknąć przesady, żeby w zimie nie było zimna.

Gospodarz ma korzyść niezawodną,
Gdy ma stajnię obszerną, wygodną;
Bydło niszczy z winy własnej,
Gdy je trzyma w stajni ciasnej.

Dogodne mieszkanie nazywa się takie, które jest dosyć wysokie i łatwo je przewietrzać można. I stajnie powinny być w ten sposób urządzone. W okienkach należy mieć umyślne do tego otwory, żeby niemi wpuszczać świeże powietrze, które na zdrowie zwierząt pomyślnie oddziaływa.

Zdrowie u tych w lepszym stanie,
Którzy wietrzą swe mieszkanie —
Toż u zwierząt w każdym względzie,
Gdy się stajnie wietrzyć będzie.

Gdy człowiek znajduje się w ciemnej piwnicy lub więzieniu, toż będzie blady i nędzny. Roślina, której brakuje światła, będzie wątłą i łatwo może uschnąć. I zwierzętom szkodzi brak światła. Dla tego stajnia powinna być jasną, mieć okienka, ale tak urządzone, by je można na zimę szczelnie zamykać i tak zasłaniać, by w stajni wygodnie utrzymywać

zwierzęta, na tuczenie przeznaczone. W każdej stajni powinny być dobre ścieki, kamieniami wyłożone i klapami lub śluzami opatrzone.

Kędy jasno i przestrono,
Tam najlepiej mieszkać pono,
Więc gospodarz, gospodyni
Niech i w stajni tak uczyni.

Jak w chacie nie można znosić śmieci i nieporządku, tak i w stajni nie trzymać długo gnoju, ale wynosić go w stosowne miejsce. Aby zapobiedz nieprzyjemnemu zapachowi w stajni, najlepszy na to sposób posypywać codziennie rano pościółkę pod bydłem utłuczonym gipsem, przez co wyśmienity wyrobi się nawóz.

Jak z śmieciami robisz w chacie,
Tak zrób z gnojem w stajni, bracie,

bo to rzecz konieczna, jeżeli chcesz mieć zdrowe bydło. A do tego nie trzeba wiele czasu, tylko trochę dobrej woli.

Kto jada z nieczystych naczyń, nie myje ich należycie po każdem jedzeniu, może łatwo zaszkodzić swojemu zdrowiu. I bydlętom szkodzi, gdy mają żłoby powalane, gnojem oblepione. Koryta i żłoby należy czyścić starannie, jeżeli karma z nich pożywana nie ma szkodzić bydlętom.

A więc bracie zrób tak sobie,
Byś miał czysto w każdym żłobie,
W każdej putni i korycie —
I na karmę i na picie...

A jeżliby kiedy, czego Boże zachowaj, zawitała do twej stajni zaraźliwa choroba, wyprowadź wszystko bydło i nie zapędzaj go do niej do tego czasu, dopóki zupełnie nie minie niebezpieczeństwo. Gdy zaraza ustanie, a chcesz do stajni wprowadzić bydełko, przewietrz ją wyśmienicie, nakadź octem; ściany oczyść i pobiel wapnem, a koryta albo zupełnie daj nowe, albo umyj je dobrze i wyparz kilka razy wodą.

— A to i ja choć w części — odrzekł Szczepan postąpię tak u siebie, bo widzę, że rada wasza jest rozumną i wytrawną.

Wawrzyniec zaprowadził potem Szczepana do swoich stajen i pokazał mu ich urządzenie.

Józef z Bochni

Pięć części ziemi.

Nieraz już pisaliśmy wam o różnych częściach ziemi, mówiliśmy o części ziemi nazwanej Azyą, Afryką, Ameryką i t. d. Dlatego dobrze może będzie, gdy wam pokrótce o tych częściach ziemi naszej napiszemy.

Ziemia nasza składa się z lądu stałego i z wody. Ląd stały dzieli się na 5 wielkich części ziemi, które się nazywają: Europa, Azya, Afryka, Ameryka i Australia. Ta, którą my zamieszkujemy, zowie się Europa. Położenie zaś tych drugich, wraz z otaczającemi je morzami poznacie z następujacego opisu. Miarkujcie sobie tylko dobrze, gdzie która część leży, abyście później — gdy przy opisywaniu jakiej osobliwości, o której z nich wspomniemy, zaraz umieli palcem tę stronę świata wskazać, gdzie ona leży i które ją od nas dzieli morze.

Tę stronę świata, gdzie w pogodny dzień widzimy słońce o 12 godzinie, zowiemy południe. Gdybyś poszedł w tym kierunku, przeszedłbyś wysokie góry Tatry, a w nich znalazłbyś dorodnych górali, co to te góry nad życie kochają, bo one są ich ojczyzną. Za Tatrami przeszedłbyś kraj Węgierski przez który płynie rzeka Dunaj. W stołecznem mieście Węgier Budzie, mógłbyś dla odmiany przejechać się po Dunaju aż do Belgradu, miasta położonego na samej granicy państwa Osmańskiego, czyli Tureckiego. Z tamtąd przez kraje Serbów i Albanów dostałbyś się na morze Środziemne, dzielące Europę od Afryki. Afryka więc leży od nas na południe za morzem Środziemnem. Jestto wielka część ziemi naszej, która jeszcze do niedawna stykała się z jeszcze większą częścią ziemi naszej Azyą, położoną od nas na wschód słońca, a oddzieloną od Europy niebotycznemi górami Uralskiemi. Dzisiaj jest Afryka oddzielona od Azyi kanałem Suezkim, który Francuzi wykopali, aby połączyć morze Środziemne z morzem Czerwonem, przez które jak wiecie przeprawiał się Mojżesz z niewoli Egipskiej do ziemi Obiecanej. Azya zowie się także kolebką rodzaju ludzkiego. Tam Pan Bóg Adama i Ewę osadził. Tam się ludzie rozmnożyli i z tamtąd do innych części ziemi naszej się dostali. Europa, Azya i Afryka, zowią się też starym światem, bo

one stykając się z sobą, najpierw zostały zaludnione, a zatem też najdawniej ludziom są znane.

Są jeszcze dwie wielkie części ziemi, z których jedna zowie się Ameryka, druga Australia. Aby się do Ameryki dostać, trzeba przebyć także wielkie morze, które od nas leży na zachód słońca i zowie się Atlantyk. Morze to jest bardzo wielkie, a droga po niem od nas do Ameryki wynosi około 1000 mil drogi. Ameryka więc leży od nas na zachód słońca za morzem Atlantyckiem i najdłużej jest rozciągniona od południa na północ.

Ameryka jest to owa część ziemi naszej, do której jakto już i wy wiecie, dużo ludzi, a bodaj w tych czasach najwięcej naszych rodaków wychodzi. Są to ludzie, którzy widać wcale swej ojczyzny nie kochają. Bo kto kocha swój kraj, ten go nie opuszcza i nie wynosi się do innego na mieszkanie, chyba na zwiedzenie, aby zobaczyć, co i inni mają dobrego u siebie.

Piąta i ostatnia wielka część ziemi naszej jest Australia. Najbliżej do niej byłoby ze wschodnio-południowego krańca Azyi, od której oddzielona jest Oceanem Indyjskim. Gdybyśmy od nas chcieli iść w prostym kierunku do Australii, musielibyśmy się udać w kierunku południowo-wschodnim. W drodze minęlibyśmy w Europie morze Czarne, w Azyi morze Kaspijskie. Przy ujściu rzek Eufratu i Tygru do zatoki Perskiej moglibyśmy wsiąść do okrętu a ten by nas zawiózł już wprost do Australii. Droga to daleka i przykra a i tak daleko ludzie się udają, a nawet i nasi rodacy w Australii się znajdują.

Rozmaitości.

— Zbieranie zboża na zasiew *dla gospodarzy francuzkich* zniszczonych najazdem pruskim, trwa nieustannie: wszystkie stany kraju naszego spieszą z pomocą dla braci w Chrystusie, by ulżyć ich nieszczęśliwej doli. Między innemi gromada wsi Sokolnik pode Lwowem, przesłała do komisji zajmującej się zbieraniem zboża, 17 korcy ziarna nasiennego, i dołączyła list następującej treści: „Gmina Sokolniki składa na korzyść Francuzów, braci naszych uciśnionych i uciemiężonych przemocą Niemców, 17 korcy zboża życząc tymże błogosławieństwa i pomocy niebios, by nie tylko ziarno od nas posłane stokrotny plon przy-

niosło, ale by dziś pokonani odzyskali dawną odwagę, dawne siły, by szarańczę niszczącą kraj tak piękny i żyzny, wygubić a przynajmniej za dziesiątą granicę jak najprędzej wypędzić zdołali. W imieniu gromady Sokolnik: Fr. Boczula, naczelnik gminy." — Dotąd wysłano już około 10.000 korcy rozmaitego zboża, w czem Zarządy koleji austryackich wielce były pomocnemi, bo prawie wszystko zboże bezpłatnie przewiozły.

B r a n k a ż y d ó w. W pewnem miasteczku kongresowego królestwa wojskowa komisya prowadziła rekrutacyjny pobór. — Powołani rekruci stawiali się podług numerów domów, z porządku nastąpiła kolej na żydów. —

— Kapitan: — Dla czego tu nie widzę rekrutów żydowskich? —

Rabin: — Ny — bo ani jednego nie mamy. —

Kapitan: — Na tyle młodych żydziaków? — fałsz, nie ma ich? — jestto wybieg żydowski i nic więcej. —

Rabin: — Proszę mi wierzyć; zkąd się mają wziąść? same bachory i niedorostki, a my starzy niezdatni już na rekrutów, — a ja rabin wcale nie kłamię.

Kapitan: — Nie zasługujesz na wiarę; — burmistrza, radnych i ciebie do surowej pociągnę odpowiedzialności. —

Rabin: — Ny — byliby może i wszyscy — ale przez zapominek nie pisano tych, co na okopisku leżą. —

Kapitan: — Paszoł — won durak — ja nie mam nic do czynienia z umarłymi. —

W tej właśnie chwili zaszła denuncyacya — iż na okopisku jest pełno żydów — kapitan ruszył tamże — i zastał trzydziestu młodych żydziaków na grobowcach leżących, którzy się przed poborem schronili. Za ten wybieg żydzi opłacili się komisyi po sto rubli za jednego żydka.

W Tarnopolu niejaki Marcin Mazur obawiając się trzymać gotówkę w izbie schował uskładanych 150 zlr. w banknotach w skrzyni stojącej w stajni a napełnionej żytem. Krowa urwawszy się z uwięzi, odsunęła wieczko, zjadła sporą część żyta a z niem i banknoty. Po dwóch dniach atoli zdechła z obładowania, a poczciwy Mazur poniósł podwójną szkodę: 150 zlr. w gotówce i cielną krowę.

Złote ziarna.

Szanuj starszych i poważaj,
Słuchaj ich przestrogi;
Żadnem słówkiem nie obrażaj,
Bo to zwyczaj srogi.

Wspieraj bliźnich w ich potrzebie
Życz im jak i sobie
Oni kochać będą ciebie
Błogosławić tobie.

Bądź prawdziwym chrześcianem
Pełnij Bożą wolę,
Nie pogardzaj — twoim stanem
I uprawiaj rolę.

Dodatek polityczny

Francya. Smutno się dzieje we Francyi, a zatém i nam jako tym, którzyśmy Francuzów zawsze jako naszych braci kochali, wesoło być nie może. Jakaż zaś przyczyna jest tego smutnego położenia Francyi? — Jak już Wam dawniej donieśliśmy, nie chciał Paryż się pogodzić z warunkami pokoju, które zgromadzenie narodowe z Prusakami zawarło. Czyż trudno sobie wyobrazić, że serce każdego Francuza musiało się na to obruszyć, że ma z swego kraju wrogowi część oddać i oprócz tego majątek niemal całego kraju! Toć wiecie, co Prusaki od biednych Francuzów zażądały za haniebny pokój i co Francuzi im oddać i zapłacić się zobowiązali. Mamy nawet przekonanie, że w waszych wioskach i w waszych chatach niejedna łza gorącego współczucia wasze lica zrosiła, wszak to ludziom a co więcéj, naszym braciom takie klęski i rany zadano. Nie sądziliśmy jednak nigdy, iżby Francuzi mogli tak prędko o obecności niemieckiego kata zapomnąć. Lecz niestety! inaczej się stało. Zbłąkali się nasi bracia, zapomnieli o nieszczęściu swojego kraju i narodu, a co gorsza, skierowali broń, której mieli przeciw wrogom użyć, przeciw samym sobie. Paryż bowiem nie wahał się oburzenia swojego okazać czynem i jął się broni. Przeciw komu miała nowa zawrzeć walka i czyja krew się polać? Czy Paryżanie chcieli Prusaka wypędzić z kraju i odebrać mu te ziemie, które zbójecką ręką zagrabił? — Nie! — Ba-

gnety, lufy karabinów i miecze gwardyi paryskiej skierowały się przeciw bratnim Francuzom, albowiem przeciw wojskom zgromadzenia narodowego, czyli rządowym, za to że Rząd ów niestety! konieczny pokój z Prusakiem był zawarł. Dowództwo w Paryżu oddano niejakiemu Jarosławowi Dąbrowskiemu, który jako zdolny wojskowy, gwardyą paryską wprawdzie na zwycięstwa, lecz na krwawe zwycięstwa na braciach poprowadził. Dowództwo zaś wojsk rządowych objął jenerał Mac-Mahon który podczas wojny przez Prusaków w bitwie pod Sedan tj. tam gdzie cesarz Napoleon się poddał, został wzięty do niewoli. I znów wre krwawy bój na polach około Paryża, grzmią działa i pękają bomby, a krew ludzka leje się strumieniami, krew bratnia, która woła o pomstę do nieba.

Austrya. Przez przeciąg Świąt Wielkanocnych spoczywało, jak wszędzie, tak i u nas wszelkie polityczne życie i Rada państwa była zamknięta. Ale zaraz po Świętach zaczęto się we Wiedniu raźniej krzątać, a panowie ministrowie zajmowali się mianowicie życzeniami i żądaniami naszego kraju. Co tam uradzili, nie wiadomo, dość, że Najjaśniejszy Pan zamianował jednego z naszych posłów od Sejmu do Rady państwa tj. pana Kazimierza Grocholskiego właśnie także swoim ministrem. Należałoby się przeto spodziewać, że nasze życzenia niebawem zostaną zaspokojone, ponieważ p. Grocholski właśnie w Radzie państwa zawsze stawiał wniosek, by nam dano to, co nam jest potrzebne. Ale któż potrafi odgadnąć to, co się w Wiedniu i to między czterma ścianami dzieje? Któż poręczy, czy nie został p. Grocholski mianowany na to ministrem, ażebyśmy myśleli: „No, mamy naszego tam u góry, teraz już dostaniemy wszystko!“ a nam tymczasem tylko oczy zamydlą i pokażą figę? Wszystko jest zmienne, wczoraj był pan Potocki ministrem, dziś pan Grocholski a jutro może znowu kto inny, a my czekamy sobie cierpliwie. Lecz nie chcemy o niczem przesądzać dla tegoteż w następnych dopiero numerach Wam doniesiemy, co się stało, a co zaniechało.

Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Okaz. — Wydawca Stanisław Justian.
Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.